Rok XXVII. Marzec i Kwiecień 1903. Nr. 3 i 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dotąd wszystkie pisma — za wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

PROTOKÓL

posiedzenia wydziału Towarz., które odbyło się dnia 4. marca 1903. pod przewodnictwem W. P. Marescha.

Obecni: Chołodecki, Mussil, Limbach, hr. Kalinowska, Deymówna, Ciszewski, Rybowski, Kreyzer, Twardowski, Smalawski.

Prezes Pławicki telegraficznie usprawiedliwił swą nieobecność.

Odczytany protokół ostatniego posiedzenia przyjęto.

P. Królikowski nawiązuje do ostatniego ustępu protokołu, omawia obszernie sprawę, poruszoną przez p. Ciszewskiego, tyczącą się niepodkowanych koni, pojawiających się na ulicach miasta. Jest przeciwny temu, by zaraz z rogatek zwracała straż miejska te konie, któreby nie były podkute. Są to konie wieśniaków, które chodzą po drogach prywatnych i polowych, więc nie bitych i twardych, im podkucia nie potrzeba, a trudno wymagać od wieśniaka, by na kilka godzin, które mu w mieście, może raz na miesiąc spędzić, podkuwał konie. Wiemy aż nadto dobrze z doświadczenia, jak kowale wiejscy do kucia się biorą. Nie mają pojęcie o budowie kopyta, zagwożdżenie jest na porządku

dziennym i co za tem idzie i okulenie konia. Gdy mu go przyprowadzą, to najczęściej, albo nie znajdzie błędu w podkuciu, albo nie przyzna się do tego, a przy badaniu nieraz rani konia i powoduje upływ krwi, przyczem, rzecz naturalna, koń mniej trochę kuleje, bo trochę mu to ulży, ale rana nie opatrzona zanieczyszcza się i powstaje ropień pod kopytem i takie konie są częstymi gośćmi na weterynaryi. Lepiej, iż koń nie podkuty przyjdzie do miasta, niż żeby niepotrzebnie na kilka godzin w miesiącu, lub rzadziej na pobyt w mieście go kuć.

P. Ciszewski. Miałem na myśli, poruszając tę sprawę, te konie, które częściej w mieście się pojawiają, stanowiące własność wieśniaków, dostarczających artykuły żywności do miasta, bądź własność gospodarzy podmiejskich. Otóż ze samego względu na teren miasta Lwowa powinne te konie zawsze być podkute, ile to razy widzimy, że w czasie gołoledzi padają konie, raniąc sobie kolana.

P. Królikowski. Co się tyczy wyż wspomnianych koni, to one bywają podkowane, ale chodzi o to, by podkucie było ostre, co teraz przy użyciu ocyli każdej chwili może być osiągnięte, a tego możemy dopilnować.

P. Ciszewski. Otoż moje poruszenie tej sprawy zdąża do tego, by już na rogatce w czasie gołoledzi strażnicy baczyli czujnie na wozy ciężarowe i bez ocyli do miasta nie wpuszczali.

P. Mussil składa sprawozdanie kasowe, które wydział przyjmuje do wiadomości.

Następnie wywiązuje się dyskusya w sprawie Walnego Zgromadzenia.

Uchwalono odbyć Walne Zgromadzenie dnia 22., kwietnia w szkole realnej.

P. Chołodecki. Ponieważ z wiosny często następuje zmiana koni u dorożkarzy, byłoby więc na czasie, byśmy tę sprawę przypilnowali i postarali się o rzeczywiste wyliminowanie złych konie. W tym celu trzeba udać się do Dyrekcyi Policyi o zarządzenie rewizyi koni dorożkarskich w obecności delegata towarzystwa.

Uchwalono.

P. Chołodecki przypomina sprawę kawek, poruszaną na Walnem Zgromadzeniu, bo właśnie jest czas na wniesienie odpowiedniego podania.

Sekretarz wyjaśnie, że takie podanie już wniesionem zostało.

P. Chołodecki, prosi dalej o wyjaśnienie, jak stoi sprawa z biciem koni w Swilczy.

Sekretarz, przypomina, że w tej sprawie był prezes towarzystwa u weterynarza krajowego, który jednak nie mógł dać wyjaśnień w tej sprawie, bo świeżo objął urząd. Trzebaby więc teraz ponowić deputacyę.

P. Chołodecki, żąda, by wydział zaradził temu, aby konie aresztowane, jako nędzne, lub poranione nie pojawiały się w tym samym stanie nieraz w bardzo krótkim czasie na ulicach miasta.

Na wniosek p. Królikowskiego uchwalono, prosić Magistrat by postarano się, by przy wydawaniu konia słabego z kliniki, dostawał właściciel poświadczenie, jak długo koń jeszcze w domowem leczeniu ma pozostać. Gdy aresztowanego konia znów na ulicy się przydybie, można żądać pokazanie takiego poświadczenie i skontrolować karygodność czynu.

P. Królikowski w dłuższem przemówieniu wykazuje zbawienny wpływ, jakie na młodzież troskliwość o ptaki wywierać by mogła i proponuje postaranie się, by młodzież podczas wycieczek zawieszała w lesie gniazdka dla ptasząt.

P. S. Rybowski przyłącza się do tego, ale chętnieby widział, żeby w szkołach wiejskich, gdzie panuje między dziećmi wiejskiemi dzikość wielka obyczajów i wrodzona chęć niszczenia wszystkiego, co żyje, wiecej kładziono wadę na tę stronę wychowania.

Sekretarz podstawia, jakie wycieczki uczniowie szkół średnich robią i wykazują trudności, na jakieby natrafiono, chcąc młodzieży poruczać umieszczanie gniazd po drzewach leśnych.

P. Ciszewki, wykazuje lukę jaka istnieje pod względem obrony zwierząt w instrukcyach dla szkół niższego typu a odwołując się na nasze starania co do umieszenia odpowiednych artykułów w podręcznikach szkolnych, stawia wniosek, by tę sprawę poruszyć na Wal. Zgromadzeniu.

Uchwalono i na tem zamknięto posiedzenie.

Maresch — przewodniczący.

Limbach — sekretarz.

PROTOKÓŁ

posiedzenie wydziału, które odbyło się pod przewodnictwem W. P. Pławickiego dnia 3. kwietnia b. r.

Obecni: PP. Witowska, hr. Kalinowska, Wojciechowska, Deymówna, Kosińska, Limbach, Maresch, Smalawski.

Odczytany protokół przyjęto.

P. Pławicki. Przed tygodniem poniosło nasze towarzystwo stratę wielką w osobie zmarłego starszego radcy Jana Schneidera. Upraszam członków, by przez powstanie uczcili pamięć ś. p. Jana i stawiam wniosek, byśmy wystósowali do jego syna prof. Stanisława Schneidera, pismo kondolencyjne.

Członkowie powstają.

Wniosek uchwalono.

Sekretarz, odczytuje nadeszłe pisma i zdaje sprawę z rewizyi koni dorożkarskich. (Patrz sprawy tow.).

Uchwalono następnie porządek Walnego zgromadzenia:

1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokołu, 3) Sprawozdanie sekretarza i skarbnika, 4) Wnioski członków, 5) Wybór wydziału.

Kosińska porusza sprawę budowy schroniska dla psów i innych zwierząt na wzór wiedeńskiego, chociażby w małem zakresie.

Sekretarz kreśli pokrótce, jak schronisko wiedeńskie się utrzymuje i wykazuje niemożebność utrzymaniu takiego w naszych stosunkach.

P. Pławicki wspomina o wybijaniu psów w Zakopanem i o liście wystosowanem od redakcyi gazety zakopańskiej i zamyka posiedzenie, życzeniem Wesołych Świąt.

Pławicki
prezes.

Limbach
sekretarz.

Psia noc,

opisał

Jan Welichowski.

We wtorek zapustny roku, w którym wynaleziono taniec kake-walk, wracałem o godzinie dziesiątej po południu do domu, syt opowiadań filofikalskich, przelewających się powyżej uszu w ciągu tegorocznego siedmictygodniowego karnawału, jak wezbrana Wisła, zatamowana zatorem koło Szczucina.

Stanąwszy przed drzwiami mieszkania, spostrzegłem na słomiance, służącej do wycierania nóg, czarny kłąb, który przy dotknięciu go nogą leniwo rozwinął się w postać małego psa, rasy szczurników.

Stanął i z wyrazem odczuwania swego psiego losu wyczekiwał, czy mu nie wytoczę pozwu prowizorycznego o nieprawne użytkowanie slomianki na nocleg. Wiatr dął silny i mroźny a lekkie futerko psiny nie wzbudzało upewnienia, że na całą noc dostarczy dostatecznego oporu przeciw promieniowaniu ciepła, wytwarzanego koloryferem organizmu psiego.

Jak często na świecie tak i w tym wypadku szalę decyzyi przeważyła protekcya. Kształt bowiem psa przypomniał mi egzemplarz, znajdujący się u brata. Być może, że się pies zabłąkał i tu się schronił, gdzie był kilka razy. W tem przypuszczeniu zaprosiłem bezdomnego czworonogę do mieszkania. Po pewnem wachaniu się, na powtórne zaproszenie, wśliznął się on chyłkiem do wnętrza. Zrobiłem światło i starałem się zbadać rysopis a względnie tożsamość osobnika. Uskutecznienie atoli sprawdzenia napotykało trudność w tem, że pies wsunął się był pod sofę, pokrytą dywanem, skąd go trudno było wywabić; wypłoszony zaś stąd, czmychnął i schował się w ciemny kąt pod łóżko.

Dla uspokojenia przybysza, zostawiłem go pewien czas w spokoju; poczem używszy różnych przynęt, udało mi się przecież spowodować go do wyjścia na środek pokoju. Tu przekonałem się, że okaz ten nie był mi nigdy przedstawiony, a ponieważ sam o sobie nic mi nie umiał powiedzieć ani jak się nazywa, ani skąd rodem, ani kto go rodzi, ani też nie posiadał żadnej legitymacyi choćby magistrackiej w kształcie marki blaszanej, zawieszonej na szyi, musiałem go uważać za wałęsającego się przybłędę, którego prawdopodobnie wypędzono i pozbyto się, ponieważ nadchodził ostatni termin do zameldowania psów i uiszczenia opłaty.

Ale wyrzekają się ludzi własnej krwi, własnych dzieci, wyrzucają je i podrzucają, dlaczegożby mieli więcej litości okazywać dla psiej krwi?

Dzięki ci Boże, że nie jestem taki zły, jak drudzy, powiedziałby faryzeusz. — Ja tego nie wyrzekłem, ale przypomniałem sobie naszą przypowieść, że w noc nie godzi się wypędzać z domu nawet psa, a zwłaszcza ziębniętego i wystraszonego tułacza.

Przez ten czas psina stała trwożliwie i niepewnym wzrokiem patrzyła mi w oczy, widocznie badając, czy nie wydam srogiego wyroku banicyi, i czy jej nie wypędzę po za granicę mego mieszkalnego państwa? Lecz stało się inaczej.

Zostaniesz tu! odezwałem się do psa, chociaż nieznana mi jest twoja przynależność. — Pies jakby zrozumiał, zwrócił się ku sofie, wyskoczył na nią i ułożył się w kółko.

A! tutaj nie dla ciebie miejsce, ale zaraz będziesz je mieć. — Ze sukna chodnikowego ułożyłem legowisko i zaprosiłem psa do ułożenia się na niem. Pies jakoś się nie spieszył; a gdy go do opuszczenia sofy przynagliłem, zeskoczył, ale zamiast zająć wskazane miejsce, znowu wyskoczył na sofę. Widocznie przyzwyczajony był do zajmowania wyższych i wygodniejszych stanowisk i musiał uważać, że to jest niżej jego godności, umieszczać się na tak niskiej posadzie, jaką mu ofiarowałem. Bez świadectw jednak z kwalifikacyi nie mogłem zadość uczynić wygórowanym aspiracyom psa i dałem mu niedwuznacznie do poznania, że musi spać na suknie. Spotrzegłem przytem, że pies językiem pysk oblizał; z czego wnosiłem, że chce pić. Nalałem więc wodę i podałem; lecz pies odwrócił się szybko i skrył się znowu pod sofę.

— Niechcesz wody, — to możeś głodny?

Miałem rogalik na maśle, ułamałem kawałek i ośrodek nastawiłem psu, zachęcając go do zbliżenia się i wzięcia.

No, chodźże piesku bezimienny! bo nie wiem, jak cię wołają? Chodźże anonim! Na ten wyraz pies się wysunął, zabłysnął oczyma i pomału się zbliżał.

Więc ty może zowiesz się anonim?

A pies jakby na potwierdzenie począł kiwać ogonem i obwąchiwać rogalik, wziął go wreszcie delikatnie w pysk, lecz wnet go wypuścił. —

— Nie lubisz ty chleba? zapewne tylko mięsko? A pies przygiął głowę do przednich nóg, lecz ogon trzymał nieruchomie pod sobą.

— Nic z tego nie będzie! Karnawał się skończył, post się zaczyna, nie dostaniesz mięsa! Nabroiłeś w tym czasie pewnie nie mało? — Chodziłeś może w ślad za swoim panem a pan za tobą? — Odprawiałeś zapusty? — Chodziłeś po redutach? — Opędzałeś, uganiałeś, hulałeś. Ty cyniku, ty protoplasto cyników, ty psia wiaro, ty psia jucho!

Pies kichnął, wstrząsnął głową i zakłapał uszami. —

A nie chcesz słuchać prawdy? nie lubisz moralizowania? To się psu nie przyda na budę! Nie lubi słuchać verba veritatis, anonim? Pies drugi raz kichnął, łapą nos otarł, i mordę wyciągnął ku mnie, jak gdyby czegoś wyczekiwał.

Może ty rzeczywiście nazywasz się Anonim? — a może Tyras? —

Pies zgrzytnął zębami, jakby z oburzenia zahurkotało mu w środku.

— No, uspokój się, przepraszam, wracam honor. —

Psina złagodniała i przysunęła się do nogi. Pogłaskałem ją i poprowadziłem do legowiska. Pies wszedł posłusznie na posłanie, pokręcił się na niem, zaczął się urządzać po swojemu a w końcu zwinąwszy się w kłębek — legł.

Ułożywszy do snu swego przygodnego lokatora, wziąłem się do ułożenia siebie. Rozebrawszy się i zgasiwszy świecę, znalazłem się w łóżku. Ale zaledwie zacząłem się poddawać śnieniu, doszło do ucha mego chrapliwe charczenie psa, potem świst, dalej drapanie pazurami a wreszcie kłapanie zębami.

Zaniepokojowy tem iobjawami, przypominałem sobie, że pies od podanej mu wody odskoczył, a więc oznaka wodowstrętu, że krył się po kątach, że ogon miał zwieszony; następnie że niedawno czytałem o wścieknięciu się psa, co się przytrafia w tej porze. —

Słucham dalej, odzywa się znowu kłapanie, drapanie a także hurkotanie i bulkotanie.

Czuję że mi się robi gorąco! — Po co ja wziąłem sobie na noc taką psią bestyę? Może rzeczywiście zanosi się u psiska na wściekliznę? — Ładna historya! — Oto są skutki nerwowego przeczulenia; skutki przesadnej litości! Jednak, rozważam, że nie każdy pies, który pić nie chce i ogona nie ma podniesionego, musi być wściekłym? A przecież i on kiwał parę razy ogonem i nie źle patrzał? W każdym razie choroba nie musi być jeszcze rozwinięta i do rana bez niebezpieczeństwa chyba wyczekać mogę? Rano zaś trzeba zaraz udać się do komisaryatu i sprowadzić rakarza.

W tem dochodzi mnie znowu podejrzane hurkotanie, charczenie i świstanie. A możeby go zastrzelić? — Toż to dopiero byłaby awantura! — zaniepokojenie całego domu! — domniemanie popełnionego samobójstwa; — policya, — gazety, —

rajwach! — Następuje znowu kichanie, forkanie, drapanie. — Piękne widoki! — Trzeba będzie sukno wyrzucić, podłogę wyszurować a dywan desinfekcyonować!... C. d. n.

Fizyologia wyścigów
w ich stosunku
do krajowej hodowli koni

przez
Dra Juliana Ochorowicza,
kandydata nauk przyrodniczych.

(Ciąg dalszy).

V.
Wiek i start.

Pierwotne wyścigi były próbą koni *dojrzałych*, dzisiejsze są wyłącznie próbą koni niedojrzałych. Tam występywały przeważnie konie pełnoletnie, dziś dla pełnoletnich niema wcale osobnych osobnych biegów i dopuszczają się tylko z łaski, przy młodszych z większą wagą. Szło to stopniowo, w miarę jak gorączka gry przeważała nad celami hodowli. Wiek pary i elektryczności nie lubi czekać, zaraz albo wcale. Zadaniem dzisiejszego hodowcy nie jest „wychować konia“. lecz „wygrać nim jak najprędzej“.

Ale to nie przeszkadza turfmanom deklamować w dalszym ciągu o znaczeniu wyścigów dla krajowej hodowli, a publiczności entuzyazmować się świetnemi zwycięstwami dwuletnich bohaterów, Na nieszczęście cudowne dzieci zwykle smutnie kończą i świetne wyścigowe dwulatki, nie dalej jak w roku następnym zawodzą. Gdyby biegały tylko w domu dla gimnastyki, mogłyby się pięknie rozwinąć, ale w popisach publicznych. pod batem marnieją w ciągu roku.

Kto dziś pamięta bohaterów wyścigowych z przed lat czterech? A przecież koń może żyć lat dwadzieścia i trzydzieści skracanie jego żywotności nie jest chyba zadaniem wyścigów.

Dzisiejszy koń wyścigowy, pod wpływem kultury na drożdżach, stał się podobnym do *źrebięcia*, o wysokich nogach, długiej szyi i wciętym zadzie, że publiczność nie spostrzega na-

wet, iż ścigający się w jesieni dwulatki są jeszcze niedojrzałemi końmi.

Koń naszego klimatu dojrzewa w piątym roku. Koń pełnej krwi wcześniej, ale zawsze trzyletnie są tylko młodzieżą, a dwuletnie źrebiakami.

Przedwczesny forsowany rozwój nigdy nikomu nie wychodzi na dobre, a tem mniej koniom wyścigowym, od których się żąda nie tylko, żeby, dobrze biegały na torze, ale nadto, żeby schodząc z toru mogły przekazać potomstwu swoje nabyte przymioty. Na zasadzie jakich praw fizyologicznych koń przeforsowany, schodzący z toru co najwyżej jako czteroletni, może dać zdrowe i silne potomstwo? Ale nawet i dla samych wyścigów jest to strata. Daleko większe szanse ma mierny dwulatek, że się na wysokości utrzyma. „Eclipse“, o którym powyżej wspominałem, tak mało obiecywał jako dwuletni, że sprzedano go za 75 gwinei handlarzowi bydła; *na torze wystąpił dopiero jako pięcioletni*, ale za to pokonywał jednego po drugim najlepsze konie swojego czasu! Biegał tylko jedenaście razy i tyleż razy wygrał biorąc największe nagrody. Zarobił jako wyścigowiec i jako reproduktor 5.000.000 fr.!

Nie jest to więc zły interez oszczędzać konia, gdy się uda!

Słynny ogier J. hr. Potockiego „Cadi“, jako dwulatek, trzy razy bez miejsca. W roku 1894 „Mortimera“ dwulatka bił pół krwi „Gladyator“ i „Rob-Roy„, który teraz stale przychodzi ostatnim, czekając na nagrodę pocieszenia. W r. z. (1895) „Mortimer“ trzyletni zwyciężał „Hungriana“. “Askabada„ dwulatka biła dereszowata „Barfleur“, znana potem ze swej flegmy. „Askabad“ trzyletni bije „Mortimera“ bez ostrogi a w roku bieżącym „Askabad“ i „Mortimer“ przychodzą jako czteroletnie na szarym końcu za dzielnym „Hungarianem“: *Sic transit gloria!*

Im mniej koń był forsowany jako dwulatek, tem więcej ma szansy jako trzyletni*) ale prawdziwie dobrym koniem, takim, który się naprawdę opłaci hodowcy, może być tylko ten, który i jako trzyletni nie był nadużywanym.

---

*) Ogier stad. janowskiej „Boccacio“, jako dwulatek wystąpił w r. z. dopiero siódmego dnia wyścigów i przyszedł trzy razy piątym, a tylko raz pierwszym, z umiarkowaną szybkością 1 m. 15 s. na 1 wiorstę. Za to teraz „Boccacio“ jako trzylatek, stał się groźnym dla „Hungariana“ i ma nogi zdrowe.

Opisawszy w jaki sposób najgorszy z dwulatków po „Rulerze“, „Mortimer“ pobił niezwyciężonego króla dwulatków „Abas-Paszę“, gdy biegały jako trzyletnie, p. St. Wotowski dodaje: „Gdyby podobne przykłady mogly nareszcie zwrócić uwagę tak dyrekcyi Towarzystw wyścigowych, jak i poważnych hodowców na małe znaczenie gonitw dwuletnich, które ostatecznie nic nie stwierdzając, robią w młodzieży wielkie spustoszenie. Jeżeli jako względna próba mają być utrzymane, to niechaj *nie wychodzą z zakresu skromnej próby*: niechaj nie bardzo znaczne nagrody nie zachęcają do nadmiernego wysiłkowania młodzieży i niechaj hodowca nie może sobie powiedzieć, gdy mu źrebiec zbroken-daunuje lub straci serce: „już mi się zapłacił!“

Ale jak tu przekonać hodowców, że, mogąc w tym roku wygrać parę tysięcy rubli, powinni zaczekać do następnego!

Byłby na to sposób radykalny: znieść biegi dla dwulatków. Domagał się tego w roku zeszłym śp. Lud. hr. Krasiński w liście do zr. Rozwadowskiego, ale na nieszczęście, reforma taka ma zbyt małe szanse powodzenia. Zanadto już zagalopowali się hodowcy w kierunku gry na dwulatki i podnieśliby alarm o stracone korzyści. Co więcej znaleśliby się teorytycy. dowodzący, że źrebiec, trzymany do trzeciego roku na łące, nabrałby „ciała i limfy“ (wyrażenie Touchstone'a w jego dziele o wyścigach). zamiast rozwinąć mięśnie i nerwy. Tym ostatnim możnaby odpowiedzieć, że nikt nie broni dwulatkom, a nawet roczniakom galopować po torze domowym.

Szkodliwym bowiem dla młodzieży jest nie wyścig sam w sobie, ale wyścig nierozsądny, to jest taki, jakie się praktykują na torach. Przedewszystkiem więc należałoby zapobiedz forsowaniu gonitw źrebięcych, przez *bezwględny zakaz bata i ostróg;* następnie *znieść gonitwy 1 i półtorawiorstowe*, po trzecie, nie nieszać dwulatków ze starszemi, (u nas już to zrobiono). po czwarte *smniejszyć nagrody dla nich przeznaczone* do rozsądnej granicy, (a dzieje się przeciwnie, gdyż w roku zeszłym w Moskwie, dawny „*Midla-Pork Plate*“ podniesiono z 5,500 rs. na 7,000 rs.. a u nas z z 3,300 rz. na 6,400 rs.), po piąte ustanowić wyższe nagrody *dla koni trzyletnich, które nie biegały jako dwulatki*, co już z powodzeniem stosowano we Francyi, po szóste *znieść handicapy dla dwulatków*, gdyż te albo wcale nie mają znaczenia, o ile handicaper jest łagodny, albo też służą tylko do zniechęcenia

koni lepszych, a ile handicaper jest surowy; po siódme *zreformować start* dla dwulatków.

Dotychczasowy sposób startowania źrebców jest tak niezręcznym, że służy tylko do wyciągania pieniędzy z kieszeni grających. Dwulatki są to dzieci, a dzieci trzeba prowadzić. Konie dwuletnie powinny być do startu prowadzone przy pysku przez chłopców stajennych. Zaprowadziwszy raz na zawsze *start w biegu* dla wszystkich koni, należałoby dwulatki ustawiać na kilkanaście sążni przed startem. Na dany znak chłopcy podbiegliby kolumną kilka kroków, ciągle trzymając źrebięta przy pysku, a jeśliby starter uważał, że w krótkim galopie są nieźle zgrupowane, machnąłby chorągiewką. W razie fallstartu rozpocząć od zebrania koni, znowu trzymanych przy pysku, jeszcze dalej *przed* startem, zamiast próbować raz po raz, czy czasem z miejsca start sam się nie złoży. W ciągu kilku dni konie zrozumiałyby, o co się chodzi i nauczyły się ruszać kolumną. Ażeby zaś zrozumieli i dżokieje, należałoby zastosować w całym rygorze istniejące kary za nieposłuszeństwo starterowi. Wreszcie, przyjąć za zasadę, że podczas puszczania koni, starter nie powinien ani spać, ani nawet rozmyślać nad najwyższemi zagadnieniami ludzkości....

Że na naszym torze w ostatnich sezonach starty są gorsze niż kiedykolwiek, to wszystkim wiadomo, bo nawet dzienniki podniosły kampanię przeciw startowi. Ale myliłby się ktoby sądził, że cała odpowiedzialność na niego spada: winną jest przedewszystkiem komisya techniczna, ktora powiększyła liczbę krótkich gonitw, winien jest wreszcie nadmierny udział dwulatków, przy których start nie może być całkiem prawidłowym.

Uprawiane u nas startowanie *ze stępa*, a właściwie *z miejsca*, winno być zniesione, lub co najwyżej stosowane do dłuższych biegów i tylko przy dojrzałych koniach. Praktyczni Amerykanie, którzy nie lubią startów, gdy chodzi o pieniądze, zrozumieli to od dawna i używają wyłącznie *fiying startu* czyli startowania w biegu (z krótkiego galopu).

Przechodząc teraz do koni dojrzałych tych kopciuszków dzisiejszego systemu, powiemy krótko: wyścigi zostały utworzone dla nich i do nich przedwszystkiem należeć powinny. Hodowca ma zasługę wtedy dopiero, gdy się dochował *konia* a nie, *źrebiaka*. Jeżeli więc Towarzystwa wyścigowe chcą sobie zjednać życzliwość ludzi rozsądnych, to niech popierają hodowlę

koni, a nie rujnowanie koni pełnoletnich, to znaczy 5-letnich i starszych, z większą wagą i na większej przestrzeni. Wiem że z naszych pełnoletnich wyścigowców trudnoby dziś złożyć komplet odpowiedni, bo prawie wszystkie chodzą na trzech nogach, ale przecież tak zawsze nie będzie, jeśli tylko choć część z wymienionych tutaj poprawek wejdzie w życie. Jestem zaś pewien, że publiczność przyjęłaby wprowadzenie gonitw dłuższych, dla pełnoletnich, z uznaniem. Dość przypomnieć, jaki zapał wywołał ostatni wyścig 10-wiorstowy, gdy pan Gnoiński mijał w cuglach dwa inne przodujące konie, z których jeden miał boki pokrwawione ostrogami. Szczęściem, że tego ostatniego publiczność nie zauważyła, bo możeby i owemu drugiemu jeźdźcowi urządziła owacyę, tylko już odrębnego charakteru. W każdym razie pozwalanie na to, ażeby pod hasłem popieranie hodowli robiono wysłużonym koniom dziury w bokach, z tej racyi, że już im sił nie staje, jest liberalizmem, cokolwiek za daleko posuniętym. Tymczasem ustawa idzie jeszcze dalej, bo pozwala zamęczyć konia na śmierć, pod warunkiem... żeby jeździec wagi nie stracił.

W § 317 czytamy:

„Jeżeli... przebiegłszy cały dystans, po minięciu mety... koń z przyczyny jakiegokolwiek wypadku, choroby *albo zmęczenia* padnie, wtedy po przeważeniu jeźdzca i znalezieniu wagi jego dokładną, przy spełnieniu przepisów, nagroda jemu przysądzoną zostanie...“

Zatem: główna rzecz sport — reszta głupstwo a do tej reszty należą: uczucia ludzkości i przyszłość krajowej hodowli.

(C. d. n.).

Sprawy Towarzystwa.



Towarzystwo nasze poniosło ostatniego miesiąca dwie bolesne straty.

Naprzód pożegnał się z tym światem długoletni nasz, członek i były zastępca prezesa, starszy radca skarbowy ś. p. Jan Schneider. Był on bardzo gorliwym i czynnym członkiem towarzysta i do ostatniej prawie chwili interesował się bardzo dobrem tegoż.

Wkrótce ponim zstąpił do grobu były nasz pretektor ks. Eustachy Sanguszko. Jak długo był marszałkiem krajowym, przewodniczył naszemu towarzystwu. Gdy usunął się w zacisze domowe, zrezygnował z godności protektora.

Cześć ich pamięci!

* *
*

Wykonując uchwałę ostatniego Walnego Zgromadzenia wysłano w stosownym czasie do Magistratu prośbę, by usuwając gniazda gawronów i wron czynił to wcześnie i bez wywoływania zgorszenia publiczności.

Dalej według uchwały wydziału udano się z prośbą do Magistratu, by nas objaśnił co się stało z naszym projektem instrukcyi dla rakarza, z projektem usunięcia złej uprzęży koni, jeżdżących w obrębie miasta Lwowa i ze sprawy numerowania wozów, które to sprawy zalegają od kilku, względnie kilkunastu lat.

Dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, ale mamy wiadomość, że wkrótce odpowiedź nadejdzie. Natomiast na naszą prośbę o zamianowanie dyrektora Rybowskiego naszym delegatem do komisyi rewizyjnej odpowiedziała Rada Szkolna krajowa prywatnie posyłając nam następujące pismo:

L. 1614. Lwów dnia 18 marca 1903.

Odnośnie do Szanownej odezwy z dnia 7 stycznia 1903 c. k. Rada szkolna krajowa oświadcza, że gotowa jest zaprosić Pana Mikołaja Rybowskiego jako delegata Szanownego Towarzystwa do współudziału w pracach komisyi redakcyjnej, której zadaniem będzie, po zbadaniu wniosków, przedłożonych przez poszczególne komisye okręgowe ułożyć szczegółowy program nowego układu polskich książek do czytania, przeznaczonych do użytku klasy II-giej III-ciej i IV-tej miejskich szkół ludowych.

Bliższe określenie zakresu, w jakim współudział Pana Rybowskiego dla prac komisyi byłby pożądany, nastąpi wtedy, gdy będzie ustanowiony skład tej komisyi i zamianowany jei przewodniczący, który odniesie się do Pana Rybowskiego.

Zanim jednakże to nastąpi, byłoby rzeczą pożądaną, gdyby Pan Rybowski, już teraz przygotował te materyały, które w duchu intencyi i programu Szanownego Towarzystwa według zdania Pana Rybowskiego jako reprezentanta Towarzystwa powinnby wejść do tekstu wymienionych książek szkolnych.

Do pełnienia tego zadania Pan Rybowski tem bardziej może być powołanym, że sam od 20 lat pracuje jako nauczyciel w szkole miejskiego typu.

Gdyby Pan Rybowski materyały takie zestawił i według następstwa klas uporządkował, zechce je Szanowny Wydział nadesłać c. k. Radzie szkolnej krajowej.

Rozumie się, że Rada szkolna krajowa musi zastrzedz dla siebie wszelką swobodę co do oznaczenia zakresu i wyboru, w jakim materyały te mogą być zużytkowane ze względu na cel i zadanie książek, o których mowa, a dalej co do nadania poszczególnym artykułom stosownych rozmiarów i właściwej stylizacyi.

Za c. k. Namiestnika. Płażek.

Oddział krośnieński nadesłał nam następujące sprawozdanie:

Z Oddziału krośnieńskiego Galic. Towarzystwa ochrony

L. 6. w Krośnie dnia 8 marca 1903.

Szanowny Wydziale!

Niniejszem mamy zaszczyt przesłać Szanownemu Wydziałowi odpis protokołu spisanego na walnem Zgromadzeniu dnia 8. marca 1903 pod przewodnictwem p. Fr. Dąbrowskiego.

Posiedzenie otwarto w Sali Sokoła o godz. 5. popołudniu, sprawozdaniem sekretarza ze stanu rachunków za rok 1902.

Wpisało się 46 członków a ubyło 7 pozostało z końcem 1902 r. 39 członków.

Dochody:

Pozoztałość kasowa z r. 1901	18.00 kor.
Wkładki członków z r. 1902	87.80 kor.
Razem dochód w r. 1902	48.45 kor.

Rozchody:

Galic. Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie posłano w r. 1902 kwotę 25/3 i 5/4 1902	32.00 kor.
kursorowi, portorya i wydatki kancelaryjne . .	16.45 kor.
Razem rozchody w r.	48.45 kor.

Zestawienie: Przychód	105.80 kor.
Rozchód	48.45 kor.
Saldo kasowe na rok 1903	57.35 kor.

Co do działalności filii w r. 1902 to takowa była jeszcze zbyt małą z powodu nieświadomości członków w jaki sposób interweniować w wypadkach dręczenia zwierząt. Jednak w rozlicznych już wypadkach oddano dręczycieli zwierząt do ukarania magistratowi, zaś policya miejska szła w tych wypadkach na rękę członków towarzystwa.

Tu następuje uchwała wysłania Magistratowi kwoty 10 kor. celem rozdania policyi miejskiej,

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrano nowy zarząd w którego skład weszli pp. Franciszek Dąbrowski jako prezes, Konstanty Holzer jako zastępca prezesa, Alfred Irzykowski jako Sekretarz i skarbnik tudzież pp. Władysław Pietrzycki i Władysław Bołoz Antoniewicz jako wydziałowi.

Następnie uchwalono:

1) Oddział nasz zapisze się na członka krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębie i królików i założy królikarnię zarodową wzgl. kurnik, których zarząd poruczy p. Fr. Dąbrowskiemu. Celem oddziału będzie rozbudzenie zamiłowania u włościan do hodowli drobiu, gołębie i królików zaś zarodowa królikarnia i gołębnik będą zaopatrywać włościan chętnych i zaufania godnych w rozpłodniki dla uszlachetnienia zaś krajowych.

2) Wydział zajmie się ochroną ryb w Wisłoku celem zapognięcia plądrowaniu ryb i wandalicznej gospodarce rybnej, w którym to celu postara się o wydzierżawienie oddziałowi rewiru rybackiego rzeki Wisłoki i poinformuje się bliżej w tej sprawie w Starostwie krośnieńskim.

Na tem protokół zakończono i podpisano:

Sekretarz: *Irzykowski.*

Prezes: *Fr. Dąbrowski.*

Na naszę prośbę zarządziła Dyrekcya policyi powtórną rewizyę koni dorożkarkich, która odbyła się w piątek dnia 3 kwietnia; komisya składała się z kom. pol. p. Gueklera, weterynarza miejskiego prof. Kulczyckiego, insp. pol. p. Boznańskiego, dalej z prezesa p. Pławickiego i sekretarza Dr. Limbacha. Zwiedzono wszystkie stanowiska dorożek i skonstatowano wcale zadowalniający stan koni, bo na zwyż 300 rewidowanych, tylko 5 polecono wycofać z ruchu. Ponieważ komisya odbywała swą czynność podczas szerugi wiosennej, mogła z przyjemnością skonstatować, że prawie wszystkie konie były derkami poprzykrywane.

Rozmaitości.

Maść miodowa na odparzenie u koni. „Landw. i forst. Zeit“ podaje sposób przyrządzenia maści na odparzenie u koni. Bierze się żywicy, miodu i wosku po 20 gr., oraz 350 gr. świeżego smalcu wieprzowego i tę mieszaninę przetapia się na wolnym ogniu. Po wychłodzeniu maść taka okazała się znakomitym środkiem nietylko na odparzenia, ale na gojenie się wszelkich ran u zwierząt.

Strzyżenie koni. Weterynarze londyńscy zastanawiali się bardzo poważnie nad praktycznością strzyżenia koni i o tej czynności takie podają powagi: Dobrym jest zwyczaj strzyżenia maszynkami koni zbytkowych i powozowych, bo te są w ciągłej opiece, masztelerze troszczą się o czystość skóry, a stajnie są ciepłe, w których takie konie stoją. Przeciwnie u koni fabrycznych i roboczych strzyżenie takie jest nietylko niepraktyczne, ale wprost szkodliwe zdrowiu. Skóra takiego konia wydelikaca się, a wystawiona jest na ciągłe zmiany temperatury, przez co koń narażony na zaziębienie i choroby. Strzyżenia brzucha, uda i piersi, a pozostawianie obrosłemi dolnych części i grzbietu, należy unikać, sprowadza się przez to nieregularny obieg krwi. Również należy zaniechać strzyżenie pęcin u koni ciężarowych bardzo obrosłych. Błędnem jest bowiem zapatrywanie, że nie można ich czysto utrzymać, przeciwnie na obrosłych woda i błoto spływają po piersi, a na ostrzyżonych osiadają i tworzą t. z. grudę.

Fonograf wabikiem. Pewien włościanin w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wpadł na oryginalny pomysł zastosowania fonografu, jako wabika na lisy. Utrwaliwszy na wałku gdakanie kury i piski kurcząt, pomysłowy włościanin ustawił fonograf w lesie, obok zaś przygotował łapkę na lisy i następnie puścił w ruch fonograf. Zaraz w ciągu pierwszych dwóch kwadransów złapało się kilka lisów, a po paru dniach takiego polowania nie było już w całej okolicy ani jednego lisa.

XXVII. Walne Zgromadzenie

galic. Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się dnia 22. kwietnia o godz. 6 wiecz. w szkole realnej (kl. III., ul. Kamienna).

Porządek dzienny:

1) Zagajenie
2) Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia
3) Sprawozdanie sekretarza i skarbnika
4) Wnioski członków
5) Wybór wydziału.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.